



Nowy „stary” Las Wolski?

Dawid Masto*

Witajcie w nowym roku, który – zapewne wypełniony nowymi postanowieniami – rozgościł się już w waszych domach na dobre. Dawno nie pisałem, co sływać w krakowskich kniejach. Dlatego szybko nadrabiam zaległości i już na wstępie muszę stwierdzić, że las się zmienił. Czuć to pod stopami, gdy się po nim chodzi, czuć to w powietrzu, którym się w nim oddycha. Największe zmiany zgłaszają mi jednak same drzewa. Już nie mówią szeptem, lecz krzyczą, że coś tu jest nie tak.

Dialog z lasem nie należy oczywiście do najłatwiejszych. Jak zapewne się domyślicie, drzewa, tak jak ludzie, mają swoje charaktery, a nawet humory, zależne od pogody. Co więcej, mają też historię swojego życia, wypełnioną wzlotami i upadkami, błędnymi decyzjami, chorobami i – nierzadko – bliznami. Jednak w przeciwieństwie do ludzi nie chowają tego bagażu głęboko w sercu, tylko trzymają wprost na dłoni. Wiedząc o tym, jeśli macie czas i cierpliwość, możecie podejść i „zapytać”.

Klimat się zmienia...

Jeszcze w grudniu kilka drzew niestety zakończyło swoje pierwsze życie po silnych opadach śniegu. Ogromne białe czapy przygięły ku ziemi leśne młodniki, a kilka buków i dębów nie wytrzymało ciężaru i poległo. Piękne to były drzewa, tak jak i piękną teraz przysługę oddają nowemu pokoleniu lasu, powoli rozkładając się w ściółce. Taką mowę drzew znać i widzieliście chyba już nieraz, lecz nie o tym chciałbym napisać w tym felietonie.

Drzewa krzyczą o zmianie dotyczącej szerszego zagadnienia, powracającego niczym bumerang i dotykającego coraz dotkliwiej każdej pory roku. Zmiana klimatu sprawia, że pod stopami czuć błoto lub wyschniętą ściółkę, a nie melodyjnie skrzypiący śnieg. Powietrza nie przeszywa mróz wdzierający się ukradkiem pod nieuważnie rozpiętą kurtkę. W zimowym

lesie nie ma już obawy, że poczujemy mocne szczypanie w odstąpione policzki. Drzewa powiedziały mi, że jeśli nic nie zrobimy, to w zasadzie chodzę po lesie, którego już nie ma! Podobno teraz powstanie nowy las, bo ten, który mnie otacza i towarzyszy w codziennej pracy, jest jak skończony pamiętnik. Nie potrafiłem tego zrozumieć, dopóki uważniej nie przyjrzałem się korze drzew. Wtedy dostrzegłem wyraźne i oczywiste ślady naprawdę srogich zim, takich z trzaskającymi mrozami. Potraktujcie ten frazeologizm dostownie, bo listwy mrozowe, czyli pęknięcia na pniach buków czy dębów, to naprawdę efekt mrozu roztrzaskującego korę.

Postuchajcie drzew

Streszczeniem tego tekstu może być popularne stwierdzenie: „kiedyś to było, a teraz już nie ma”. A co będzie? Tutaj narysuję dwa scenariusze: albo czekają nas bezśnieżne ferie zimowe i powszechne zapytania „Co zimą?”, albo jednak śnieg spadnie i zapewni nam białe, śnieżne wspomnienia. Jeśli sprawdzi się ten drugi scenariusz, zaręczam, że na wiosnę nikt nie będzie myśleć o tym, że prawdziwej zimy nie było. Nikt oprócz tych osób, które zapamiętają ten tekst, oraz drzew z Lasu Wolskiego. Póki trwają, będą na was czekać. Podejdźcie bliżej i porozmawiajcie z nimi, a usłyszycie opowieść o tym, jaka powinna być prawdziwa zima.

* edukator Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”

Zmiana klimatu sprawia, że pod stopami czuć błoto lub wyschniętą ściółkę, a nie melodyjnie skrzypiący śnieg. Powietrza nie przeszywa mróz wdzierający się ukradkiem pod nieuważnie rozpiętą kurtkę. Drzewa powiedziały mi, że jeśli nic nie zrobimy, to w zasadzie chodzę po lesie, którego już nie ma!